

VI. ARTYKUŁY RECENZYJNE

JACEK MATUSZEWSKI (Łódź)
ANDRZEJ ZAKRZEWSKI (Warszawa)

O wydawcach i wydawaniu źródeł

Na marginesie *Księgi kryminalnej miasta Krakowa z lat 1554-1625* i *Księgi kryminalnej miasta Dobczyc (1699-1737)* słów kilka¹

I. Edytorstwo źródeł dawnego prawa polskiego ma piękne tradycje, zrodzone w szarym okresie rozbiorowego poszukiwania instrumentów ratowania narodowej samowiedzy. Symbolizują je nie tylko *Monumenta Poloniae Historica* Augusta Bielowskiego², czy jakże pięknie zatytułowane, liczące 25 woluminów: *Akta grodzkie i ziemskie z czasów Rzeczypospolitej Polskiej z archiwum tak zwanego bernardyńskiego we Lwowie wskutek fundacyi śp. Aleksandra hr. Stadnickiego wydane staraniem Galicyjskiego Wydziału Krajowego Xawerego Liskego i Antoniego Prochaski*³, albo Antoniego Zygmunta Helcia *Starodawne prawa polskiego pomniki*⁴ czy – w końcu – Oswalda Balzera *Corpus iuris Polonici*⁵, liczne tomy kodeksów średniowiecznych dyplomatów, reedycja *Volumina Legum* Jozafata Ohryzki⁶. Po odzyskaniu nie-

¹ *Księga kryminalna miasta Krakowa z lat 1554-1625*, opr. i wyd. W. Uruszczyk, M. Mięka, A. Karabowicz, Kraków 2013, Fontes Iuris Polonici, Seria: Prawo miejskie, t. I, ss. 612, ind., il.; *Księga kryminalna miasta Dobczyc (1699-1737)*, opr. i wyd. M. Mięka, Kraków 2013, Fontes Iuris Polonici, Seria: Prawo miejskie, t. II, ss. 136, ind., il. Odesłania do obu edycji wyróżniamy, wskazując przy numerze strony lub zapiski: K – dla *Księgi kryminalnej miasta Krakowa* i D – dla *Księgi kryminalnej miasta Dobczyc*.

² *Cieniom Kazimierza Wielkiego założyciela akademii Krakowskiej w 500^{ta} rocznicę jej założenia poświęca wydawca*, zob. Kujawsko-Pomorska Biblioteka Cyfrowa.

³ Dziś w całości dostępne w zdigitalizowanej postaci w Wielkopolskiej Bibliotece Cyfrowej.

⁴ Zob. Federacja Bibliotek Cyfrowych.

⁵ *Sectionis I, Privilegia, statuta, constitutiones, edicta, decreta, mandata regnum Poloniae spectantia comprehendentis*. Vol. 3, *Annos 1506-1522 continentis*, zob. Pomorska Biblioteka Cyfrowa.

⁶ *Volumina legum. Przedruk zbioru praw staraniem XX. Pijarów w Warszawie, od roku 1732 do roku 1782, wydanego*, w całości dostępne w zdigitalizowanej postaci w Wielkopolskiej Bibliotece Cyfrowej.

podległości ruch edytorski nie wygasł, choć szereg wydawnictw źródłowych, jak np. *Zbiór ustaw włościańskich obowiązujących w Królestwie Polskim ułożyli i opatrzili wyjaśnieniami Feliks Brodowski i Józef Kaczkowski* (1918)⁷, zaspokajało – przynajmniej początkowo – potrzeby praktyki. Także czasy Polski Ludowej przyniosły znaczący dorobek – były to nie tylko akta sejmikowe, księgi sądowe ziemskie, wiejskie i miejskie, a także wydawnictwa Antoniego Gąsiorowskiego. Wydano również źródła o charakterze lokalnym, jak np. *Materiały do dziejów miasta Żywca* Franciszka Lenczowskiego (1957), a także dla czasów nowszych, jak np. *Materiały do dziejów chłopu wielkopolskiego w drugiej połowie XVIII wieku* Janusza Deresiewicza (1956-1957), czy *Materiały do dziejów Sejmu Czteroletniego*⁸. Duchowi epoki odpowiadały zaś wydawnictwa do studiów nad losami klasy robotniczej, np. *Źródła do dziejów rewolucji 1905-1907 w okręgu łódzkim* Natalii Gąsiorowskiej-Grabowskiej (1957).

Tak istotna forma działalności naukowej nigdy nie była traktowana na równi z pracą naukową *sensu stricto*. Zaslóg edytorskich nie uznawano za dorobek dostateczny do awansu naukowego. Obecnie wydawanie źródeł historycznych jest nadal zajęciem wymagającym nadzwyczaj wysokich kwalifikacji merytorycznych, ale ciągle – niedocenianym, a więc nawet punktowo „nieopłacalnym”. Trudno sobie wyobrazić, by nawet na podstawie aktualnie obowiązujących przepisów doszło do awansu naukowego wydawcy źródeł, który by nie poparł swego dorobku wydawniczego monografią czy artykułami. Choćby edycja wymagała wielu trudów, długotrwałego ślęczenia w archiwach, a na wydawnictwo źródłowe rzucali się badacze, którzy już nie musieli psuć sobie oczu nad rękopisami, to ci ostatni o wiele łatwiej stworzą na jego podstawie pracę konstrukcyjną i uzyskają ów awans. Wydawca zaś – najwyżej – okryje się chwałą⁹. Wydawanie źródeł wymaga więc nie tylko rzetelnych kwalifikacji naukowych (w tym wysokich kompetencji w zakresie nauk pomocniczych historii), ale również sporej dozy altruizmu. Zwracano na to uwagę równie często, co bezskutecznie. Nic więc dziwnego, że publikowanie źródeł – nie tylko z zakresie historii prawa – podupada, a w naszej dyscyplinie systematycznie uprawia je w istocie już tylko jeden ośrodek – krakowski.

⁷ Zob. Federacja Bibliotek Cyfrowych.

⁸ Wciąż jeszcze w zdigitalizowanej formie (oficjalnie) niedostępne. Wskażmy tu, że Redakcja „Studiów z Dziejów Państwa i Prawa Polskiego” podejmuje próbę założenia bazy danych zawierającej linki do wszystkich użytecznych dla historyka prawa i już dostępnych zasobów cyfrowych, zob. t. XVI (2013).

⁹ Najczęściej jednak usłyszy pretensje recenzentów, że „woleliby...”, że „można by inaczej...” Kompetentny recenzent nie zawaha się jednak przed wskazaniem, że edycja jest wzorowa, zob. M. Mikołajczyk, *O miejskich księgach czarnych i ich wydawaniu uwag kilka. W związku z edycją nowowisnickiej księgi miejskiej: „Acta maleficorum Wisniciae”. Księga zloczynców sądu kryminalnego w Wiśniczu*, CPH, 2005, t. 57/2, s. 424.

II. Po pozytywnie przyjętych przez krytykę kolejnych tomach *Volumina Constitutionum* oraz *Acta maleficorum Wisniciae* (1629-1665)¹⁰ i *Acta nigra maleficorum Wisniciae* (1665-1785), krakowscy wydawcy kontynuują swą pracę „u podstaw” i opublikowali kolejne źródła miejskie: najstarszą księgę kryminalną krakowską z lat 1554-1625 oraz księgę miasta Dobczyc (1699-1737).

Źródła w formie rękopiśmiennej nie były nieznane (przywoływał je ostatnio Marian Mikołajczyk w swym fundamentalnym *Procesie kryminalnym w miastach Małopolski*), ale wybór jest nader trafny: duże, zamożne, europejskie miasto, o ukształtowanym systemie sądownictwa, zróżnicowani poddańcy z całej Rzeczypospolitej i szeroki wachlarz przestępstw. Obok niewielka miejscina – Dobczyce, stanowiąca co najwyżej satelitę odległej o niespełna 30 kilometrów metropolii. Na pozór – dwa różne światy. Czy także w świecie przestępczym? Związki są wyraźne – dobczyccy przestępcy rabujący w Krakowie, sążeni jednak u siebie (D12), a także dobzcycanie sążeni w Krakowie (K71, 158).

Wstępy – pióra wydawców, Wacława Uruszczaka i Macieja Mikuły, wprowadzają *in medias res* w sposób odmienny. Pierwszy ukazuje strukturę krakowskiego sądownictwa miejskiego epoki, a drugi zaś – przede wszystkim dzieje Dobczyc, krótko charakteryzując treść źródła. Natomiast opis księgi to w obu przypadkach charakterystyka wydawanego rękopisu i jego losów. Zasady obu publikacji przedstawia Maciej Mikuła, w kolejnej odwołując się przede wszystkim do pierwowzoru (D, s. XVII). Edycja księgi krakowskiej miała uradować nie tylko historyków prawa, ale i – języka polskiego. Wydawcy odeszli bowiem od klasycznej *Instrukcji wydawniczej* Kazimierza Lepszego i zdecydowali się na rzecz w naszej dyscyplinie chyba rewolucyjną – edycję równoległą: ponad 250 wpisów wydali omal literalnie oddając ich brzmienie, równocześnie te same wpisy opublikowali, znacznie modernizując pisownię (K, s. XXI-XXII). Jest to krok właściwy: z jednej strony praca edytorska posłuży historykom języka, którym modernizacja wedle instrukcji wydawniczej Lepszego źródło zniekształcała i dla badań nad językiem czyniła nieprzydatnym, z drugiej zaś strony – wersja uwspółcześniona znaleźć może szersze, niż tylko profesjonalni historycy, grono czytelników. Może – nawet miłośników dawnego Krakowa, w którym to i owo przez cztery stulecia uległo wprawdzie zmianie, ale i zachowało się niemało. Język źródła nie będzie więc wówczas problemem dla niezawodowego miłośnika historii. Przy wydaniu *Księgi kryminalnej miasta Dobczyc* od realizacji tej idei odstąpiono. Bez wyjaśnienia. Ale – zastanawiamy się: czy to potrzebne? Edycja równoległa *de facto* byłaby rewolucyjnym rozwiązaniem przed półwieczem. Dziś wolelibyśmy może kontynuację praktyki przyjętej już przy pierwszej publikacji

¹⁰ Zob. np. M. Mikołajczyk, *O miejskich księgach czarnych i ich wydawaniu uwag kilka*, s. 413-424 oraz rec.: M. Kamler, „Kwartalnik Historyczny” R. 112: 2005 nr 1, s. 179-185; J. Wójcicka, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” T. 49: 2005, s. 246-247.

nowościńskiej czarnej księgi, *Acta maleficorum Wisniciae*¹¹. Wersja cyfrowa w formie graficznego obrazu rękopisu, zdecydowanie tańsza, wygodniejsza w korzystaniu, pokazuje źródło bez jakiegokolwiek oddziaływania wydawcy. To bardzo istotna zaleta: odczyt źródła rękopiśmiennego zawsze zawiera w sobie interpretację tekstu, z dodatkowym zagrożeniem deformacją przez konieczność oddania współczesną czcionką tekstu pisanego ręcznie (rękopisu) powstałego przed wiekami. Wskazanego niebezpieczeństwa uniknąć się nie da, chyba że dostarczymy czytelnikowi właśnie w formie zdigitalizowanej możliwość pełnej kontroli i ewentualnej korekty odczytu dokonanej przez wydawcę. Ale wówczas druk wersji bez modernizacji okaże się niepotrzebny. Z drugiej strony – edycja prawie niezmienną sygnalizuje językoznawcy interesujący problem, w razie wątpliwości można byłoby skorzystać ze zdigitalizowanego oryginału.

Digitalizacja źródeł nie powinna jednak ograniczać się li tylko do upublicznienia tekstu w formie przekazu graficznego. Cyfrowe zdjęcie rękopisu to otwarcie publicznego dostępu do źródła, wyjęcie materiału spod władzy archiwistów i zdjęcie ograniczeń, jakie – najczęściej – całkowicie zasadnie wprowadza się dla ochrony bezcennych archiwaliów. Ale równocześnie ten komfort swobodnego dostępu do źródła nie uwalnia użytkownika od trudów samodzielnej lekcji rękopisów, niekiedy mało czytelnych czy wymagających dużej w tym względzie wprawy. Dziś przygotowanie odczytanego źródła do publikacji wymaga jednego: dostarczenia do wydawnictwa pliku zawierającego tekstową (przygotowaną w określonym formacie, takim jak .pdf, .doc czy .odt) wersję opracowania. Dla badacza pracującego nad źródłem jest to forma nadzwyczaj użyteczna. Dopiero ona pozwala na cyfrowe operacje na źródle. Od prostego „kopiuj-wklej”, poprzez „szukaj”, „policz”, „sortuj”, aż po „tagowanie” tekstu i tworzenie dowolnie wykorzystywanej bazy danych źródłowych. Pełna swoboda operowania na pliku tekstowym niesie za sobą tylko jedną niedogodność – otwiera nieograniczoną możliwość powielania edycji, bez możliwości jakiegokolwiek kontroli ze strony podmiotu, któremu przysługuje *copyright*. Tu – niestety – prawo autorskie utrudnia korzystanie z ogromnego wysiłku włożonego w przygotowanie edycji źródła, chroniąc nawet nie interes autora, bo o tym już dawno zapomniało, ale dbając o dobre samopoczucie nakładcy.

III. Przedstawiane tu wydawnictwa źródłowe nie są „gółym” udostępnieniem tekstu źródła. Wydawcy nie żalowali trudu, by czytelnikowi dostarczyć materiał gruntownie opracowany.

¹¹ Zob. Małopolska Biblioteka Cyfrowa, także: <http://www.google.pl/url?sa=t&rct=j&q=&esrc=s&source=web&cd=2&cad=rja&uact=8&ved=0CDUQFjAB&url=http%3A%2F%2Fmbc.malopolska.pl%2Fpublication%2F65599&ei=SpguU9mFKcJLtQb5soCICQ&usg=AFQjCNGnYaQ5r-PajTYXZw3HCIm9zXotOpm&sig2=yVYpLH9CSX7NhWfTks6I1Q&bvm=bv.62922401,d.Yms>

Co oczywiste, teksty poprzedzone są *Wykazem spraw* (K s. XXVII-XLI, D XXIX-XXXII)¹². Zaopatrzyli też teksty w literowe przypisy edytorskie. Dla czytelnika, który nie chce czytać wydawnictwa w całości, a poszukuje jedynie interesujących go instytucji czy wydarzeń, wykorzystanie obu tomów mają ułatwiać bardzo porządnie wykonane zestawienia. Na pierwszym miejscu usytuowano *Słownik terminów*, który w zasadzie uwalnia czytelnika od konieczności szperania po słownikach w celu wyjaśnienia występujących w źródle dziś już nie używanych wyrazów staropolskich¹³. Do dyspozycji użytkownika oddano następnie indeksy: osobowy¹⁴, miejscowy¹⁵ (dla Dobczyc niestety – osobowo-miejscowy¹⁶)

¹² W każdej z publikacji znajdziemy też inaczej skonstruowany *Wykaz skrótów* (K s. XXV-XXVI, D s. XXIV), a wydawnictwo materiałów z Dobczyc wyposażone zostało ponadto w mało przekonującą *Bibliografię* (D s. XXV-XXVII).

¹³ Koncepcja *Słownika terminów* nie w pełni satysfakcjonuje i wymaga jeszcze refleksji. Ponad wszelką wątpliwość jest on potrzebny (choć nie wszystkie niejasne terminy się w nim znalazły, np. *frandzla*, *karetk* – z sukna siwego D10). Jednak jego twórcy zrezygnowali z wskazywania miejsca (miejsc) w tekście, w którym wyjaśniane słowo czy zwrot występuje i jeżeli termin jest wieloznaczny i występuje w więcej niż jednym miejscu, to mogą rodzić się wątpliwości. Dobrze, jeśli termin ten znajduje się w *Indeksie rzeczowym*, wówczas, choć „objazdem” można do kontekstu dotrzeć, co ma znaczenie zwłaszcza wówczas, gdy termin w źródle się powtarza (np. „proszak”). Ale „prasol” znajduje się tylko w *Słowniku: Kupiec solny, sprzedawca soli* (K s. 528). Jednak terminem tym oznaczano niekiedy także sprzedawcę mięsa. W *Słowniku terminów* znajdujemy: *Stajanie* – „pewna miara pola” (Linde, vol. 5, s. 591) (K s. 529). Jednak ten sam Linde w tymże miejscu podaje jeszcze inne znaczenie: *Staje geometryczne ma kroków geometrycznych 125, albo łokci 416 i calów 16*. Zatem to albo miara powierzchni, albo długości. „*Dzieżeczka, dzieżka* – „gliniany garnek na przetwory mleczne” (D s. 93). Wydawca wykluczył więc inne, popularniejsze znaczenie: *drewniane naczynie używane do wyrabiania ciasta. Czy słusznie? Niezbyt też satysfakcjonuje odwoływanie się przez cytowanie wyjaśnień zawartych w słowniku redagowanym przed półtora wiekiem. Lindego cenimy wysoko, ale np. nie rozumiemy wyjaśnienia: Stroka – „Strefa odmiennego koloru” (K s. 529). Nie udało się też ustalić zasady, wedle której pewne rzeczy ze *Słownika terminów* wprowadzano do indeksu rzeczowego, z tłumaczenia zaś innych – rezygnowano.*

¹⁴ Choć przyp. 1 (K s. 379) jest doskonale zbędny, powtarzając dane zawarte w źródle.

¹⁵ Nie ma jednak pewności, czy *Diva na Węgrzech* (K 59) to rzeczywiście miejscowość na obecnej Słowacji (s. 565), a nie *Deva* w Siedmiogrodzie, 150 km od Koloszwaru – tam sprawca popełnił poprzednie przestępstwo, i 50 km od Gyulafehérvár (Alba Iulia), gdzie w tej epoce rezydowała Izabela Jagiellonka.

¹⁶ Zasady tworzenia tego indeksu budzą pewne wątpliwości. Ich realizacja także. W indeksie tym wydawca zdecydowanie odróżnia, i to graficznie, hasła osobowe (kapitałiki, bold, kursywa) i hasła miejscowe (kapitałiki, bold), eksponując w ten sposób ich odrębność.

Wydawca nie zawsze wyróżnia postaci współczesne od postaci historycznych: Adam Lityński został usytuowany i przedstawiony tą samą czcionką obok Adama Jordaniaka, Anna Karabowicz obok Anny Fitynkofowej, a Grzegorz Jawor obok Grzegorza Głównki. Czy rzeczywiście w XXI w. potrzebna jest możliwość identyfikacji za pomocą imienia, np. Henryk Samsonowicz • Samsonowicz Henryk, czy Adam Vetulani • Vetulani Adam?

Jednym z założeń przy konstruowaniu *Indeksu osobowo-miejscowego* było wskazanie w haśłach roli, jakie pełniły *wzmiankowane w księdze osoby* (D s. 97): *sprawca, ofiara, uszkodzony, instygator, świadek, podżegacz, nabywca rzeczy kradzionych, pomoc dla sprawcy*. Z jakiego powodu wydawca odżegnaje się od odpowiednich terminów: *poplecznik, pomocnik czy paser*? Jak odróżnia ofiarę od uszkodzonego? Czy instygator obejmuje delatora i uszkodzonego? Nie wiemy, dlaczego w *Indeksie* (D) można zliczyć ponad 200 sprawców, gdy wszystkich spraw niespełna 40.

i rzeczowy¹⁷. Indeksy do księgi krakowskiej zawierają oryginalne rozwiązanie w odsyłaczach, na które czytelnik musi zwrócić uwagę. Mianowicie wydawcy postanowili nie wskazywać strony swego wydawnictwa, do której chcą odesłać, nie odwołują się też do numeru zapiski, w której zawarta jest indeksowana informacja. Odsyłają do strony w rękopisie! Na to trzeba zwrócić uwagę, by uniknąć błędnych poszukiwań. Strona rękopisu wskazywana jest w tekście pogrubioną czcionką, ale poszukiwania z tym mechanizmem nie są wcale łatwe. Na szczęście wydawca księgi dobczyckiej przyjął zdecydowanie bardziej przyjazne dla użytkownika rozwiązanie. W indeksach: *Liczyby wyłuszczone oznaczają numer zapiski, po dwukropku znajdują się numery stron w rękopisie*. I to jest duże ułatwienie: bez trudu po numerze odnajdujemy zapiskę, a na właściwe miejsce powołania wskazuje nam umieszczony w tekście zapiski numer karty rękopisu. Bravo!

Kolejnym ułatwieniem dla czytelnika jest również *Wykaz świąt*, bo zapewne nie każdy ma w domu pod ręką *Chronologię* Bronisława Włodarskiego. Nie musimy wskazywać, że wydawcy sumiennie i poprawnie rozwiązują wszelkie występujące w tekście zapisek daty.

IV. Oba tomy stanowią bardzo wartościowe źródło, choć różnią się między sobą znacznie. Księga z Dobczyc zawiera pochodzące z okresu niespełna 40 lat sumiennie dokonane opisy przebiegu 39 postępowań¹⁸, a przede wszystkim niemal dosłowne zarejestrowane zarzuty stawiane przez instygatora i składane przed, na i po torturach wyjaśnienia obwinionych. Księga krakowska natomiast stanowi rejestr 262 spraw, sądzonych w ponad 70-letnim okresie. Jest tam rejestr dokonanych przez podsądnego kradzieży, sporządzony najczęściej w formie lakonicznego wyliczenia, choć nie brak też szczegółowszego opisu przebiegu występków¹⁹. Przy pobieżnej lekturze można nawet odnieść wrażenie, że mamy do czynienia z niezbyt wartościowym, mało wydajnym, wręcz nużącym tekstem. Wystarczy jednak „wczytać się” w treść poszczególnych zapisek, by przekonać się, że decyzja wydawców źródła była w pełni uzasadniona²⁰. I nie wchodzi tu w grę tylko znakomita możliwość przeprowadzenia analizy statystycznej. Obie księgi ukazują bowiem nie tylko przestępstwa popełniane i sądzone przed krakowskim i dobczyckim sądem, zakres właściwości tych sądów²¹, jak też i zastosowaną

¹⁷ Nie wszystko – oczywiście – zdołano wytłumaczyć: tajemnicą na razie zostaje np. kara *pniaka* bądź *na klocu* (K s. 591).

¹⁸ Ostatnia zapiska to niewielki, liczący 7 wierszy druku, fragment urwanego rękopisu.

¹⁹ Jednak nie zawsze, gdyż natrafiamy też na zapiskę zawierającą bardzo rozbudowaną relację z procesu, np. K67 (s. 143-149).

²⁰ I tu nie brakuje zdań cudzysłowiowych: *To też na ostatku [sprawca] wyznał, że żona o tym wiedziała, iż kradł i mówiła mu: „Jacy nie chodź w ciasną dziurę, by cię nie zatapili”* (K151).

²¹ W jednym przypadku (K170) widać zarówno ambicje sądownicze władz miejskich, jak i zakres władzy rektora Akademii Krakowskiej w tej materii: rektor Marcin Glicki z Pilzna wymusił uwolnienie z więzienia miejskiego podległego jego jurysdykcji Alberta Pycza z Soboty.

procedurę²². Widać także zasady wymiaru kary, zasady jej łagodzenia, nie tylko – *dla przyczyny ludzi zacnych* – przez ścięcie (K38). W obu księgach zasadniczo rejestrowane były przestępstwa najpoważniejsze lub popełniane przez ludzi zawodowo się z nich utrzymujących – kary są więc surowe. Ukazane zostało ich zróżnicowanie: najczęściej wieszano, rzadziej ścinano, jeszcze rzadziej ćwiartowano (K75, 233²³), sporadycznie wplatano w koło (K76, 77), niekiedy jednak palono (K219, 246) – za kradzieże w kościołach, kobiety zaś topiono (K67, 74, 77). Wyróżnia się tu wyrok wykonywany w sposób naruszający cześć, na Bartoszu z Lusiny za kradzież pieczęci koronnej (K XVIII i K40). Zdarzyło się, że przestępca nie chciał czekać na karę – może surowszą? – i sam *obwiesił się w męczennicy* (K34). Z kar łagodniejszych zdarzało się też więzienie *w okowach* (K51, 52) czy *bicie u pręgi* (K114, 116, 202, 203). Niekiedy widać jednak bezradność sądu: nie mogąc skazać na śmierć – zakazywał zbliżania się do miasta (najczęściej: nie bliżej niż na 3 mile), z zastrzeżeniem, że przestępca w wypadku naruszenia zakazu *na gardle będzie karany* (K157-164, 189, 191). Bywało, że przyczyną takiego złagodzenia kary był zaawansowany wiek sprawcy (K195). Przy trzecim schwyтaniu z licem – wydawałoby się – o żadnej łagodności mowy być nie mogło (K108), ale zdarzały się wypadki niezrozumiałej łagodności – chłosty i wyświecenia z miasta (K226). Zdarza się w księdze i wpis zadziwiający, niejako dokumentacyjny, na wypadek przyszłego postępowania: zeznanie włóczęgów na temat ich wędrówki z Wiednia do Krakowa (K252).

Przestępcy należeli na ogół do nizin społecznych, ale zdarzył się i burgrabia krakowskiego ratusza, który wypuścił więźniów (K223). Na szczęście dla niego, żaden z więźniów nie był karany śmiercią, a ponieważ sam *więzienie ciężkie i smrodliwe na sobie odnosił* – bito go u pręgierza, obcięto ucho i wyświecono z miasta, z zakazem powrotu. Pobyt w więzieniu nie wpływał korzystnie na zdrowie, stąd Mikołaj z Dobrzechowa był w okowach, *ale że się rozniemógł, kazali go panowie puścić* (K53).

Edycja ukazuje *modus operandi* przestępców: odnotowuje się czynności przygotowawcze: *poszliśmy do kościoła farnego dobczyckiego, na mszy li i na niesporze byliśmy, i przepatrzyliśmy sobie na ołtarzach srebro, gdzie było* (D10²⁴), dominują kradzieże i włamania, niekiedy za pomocą drabin, rynien (K145, 207), bosaków i podobnych narzędzi (K152, 172, *zeznał, że miał różne instrumenta żelazne do odmykania kłódek (...), kostur piwowski, i hak żelazny* – D7), *pokradli podkopawszy się do komory, a drugi raz do komory oknem wlaższy (...), wlażł na komorę przez strzechę* (D10).

²² Tortury stosowano z zasady, choć zdarzały się wypadki zadziwiające: *In secundo et tertio tractu etiam admotus igne do niczego się więcej przyznać nie chciał, tylko spał na tormentach* (D5).

²³ Zob. indeks D s. 118.

²⁴ Tu też dokładny opis przebiegu włamania.

Obok tych drobnych, acz systematycznych kradzieży: *kradał zboże młócone tak w worku, jako w kieszeniach wynosił* (D9 – ale iż sięgał po cudze nalogowo, stryczka nie uniknął), pojawiają się jednak i przestępstwa groźniejsze – podpalenia (K18, 19, 26, 207), czy nie w pełni udany rozbój (D27), których nawet próby – z uwagi na stopień niebezpieczeństwa – karano bardzo surowo. Zdarzyła się produkcja (K177) i wprowadzenie do obiegu fałszywych monet (K150), fałszowanie pieczęci i listów (K2), a nawet czary (K228). Jednak nawet kumulacja drobnych kradzieży, pomimo zapewnienia: *Konim ani srebra żadnegom nie kradł*, stanowiła dostateczną podstawę do powieszenia (K248), natomiast zawodowy koniokrad miał to zagwarantowane (K5). Zdarzała się nawet, raczej na zasadzie przypadku, kradzież książek (K99, 24), jednak – gdy był wybór: pieniądze albo książki – nie wytrzymały one konkurencji z żywą gotówką (K140). Element niematerialny wnosi do tego spisu zbrodni i występków cudzołóstwo, za które strony zostały ukarane ścięciem (K87, 88) lub zdecydowanie surowiej (może zbieg przestępstw?): *za to ma być żywo ćwiartowany, a wpród pas jeden udarty z plec* (D25). Na tym tle zastanawia łągodny wyrok za wielokrotne zranienia, usiłowanie zabójstwa i zabójstwo z rusznicy (K95). Niekiedy sprawa o kradzieże okazuje się wątpliwa i nie bardzo wiadomo, co oskarżony ukradł, a co było rozliczeniem. Uszedł z życiem *tylko plagi miał wziąć, ale i te uproszone były* (D26).

Cel przestępstwa najczęściej bardzo prozaiczny – konsumpcyjny. Np. jałowicę ukradzioną *przyprowadziwszy do domu, zabił ją i zjadł* (D6). Złodzieje czy rabusie z reguły pieniądze skradzione lub uzyskane za fanty przepijali u karczmarza, który najczęściej był i paserem i poplecznikiem i pił i jadł razem z przestępcami: *Item zeznał, iż cokolwiek ukradli, to zanosili do tego Niemca i on je płacił, a za te pieniądze pijaliśmy i jadal, gdzie z nami karczmarz jadał i pijał* (D11). A w czasie pijackiej biesiady rozwiązywały się języki.

Widać również zasięg przestępczości: u schyłku XVI stulecia *robotny Jan rodem z Wolborza* kradł nie tylko w rodzinnym mieście, ale i w Krakowie, Łęczycy, na Wołyniu, w Samborze, Kamieńcu Podolskim, Poznaniu, Brześciu Litewskim, Wilnie, Mławie, Pułtusku, Lwowie, Kłodawie, na tym tle sześć szczupaków wielkich złowionych pod Kołem wygląda zgoła niewinnie (K177)²⁵. Z kolei Matys z Siedlec otrął szlachcica w Lublinie, następnie okradał kolejnych swych panów, aż dotarł w okolice Krakowa, gdzie również kradł, dopuszczając się też zabójstwa i tu też schwymano go i poćwiartowano (K233). Sprawca kradzieży futer w Warszawie sprzedał je w Krakowie, tu też dopuścił się drobniejszej kradzieży i został schwytyany (K257). Matias Mora-wa z Palonki chodził pod Olkusz (D30), natomiast inny notoryczny złodziej uprawiał swój proceder między Krakowem, Warszawą i Poznaniem (D7). Po-

²⁵ Wzmianka ta pozwala powiększyć listę złotników wileńskich o Burifarita, okradzionego przez Jana, nie znanego zaś G. Błaszczkowi, *Pochodzenie złotników wileńskich do końca XVI wieku*, „Lituano-Slavica Posnaniensia” XI: 2005, s. 150.

łożenie Krakowa pozwalało również dostrzec przestępczość – by użyć modnego dziś terminu – *transgraniczną*. Przestępcy działający na ówczesnych Górnych Węgrzech zostali schwytani i ukarani w Krakowie (K110). Stanisław z Krakowa kradł nie tylko w rodzinnym mieście, ale i w Gdańsku, Łukowie, Lublinie i na ówczesnych Węgrzech i w Siedmiogrodzie. Nie da się ukryć, że Żydzi Krakowa i okolic²⁶ występują w źródle głównie w roli – tolerowanych przez władze (K s. XVIII) – zawodowych paserów²⁷, znacznie zaś rzadziej – już niekoniecznie w Krakowie – w charakterze pokrzywdzonych (m.in. K59, 76, 79, 99). Nie musimy się zastanawiać, w czym tkwi przyczyna wyrozumiałości dla karczmarzy wspierających złoczyńców: byli oni użyteczni dla obu stron: *Potem go Żyd pytał „Iż masz tego więcej?”, a on mu ukazał wszystko i z pieczęcią. I chciał od Żyda 50 złotych, a Żyd mu dawał 30 złotych. Tak że Żydowie dali znać do pana podżupka. Tak że go pan podżupek pojmał. A potem pan podżupek wziął pieczęć i z łańcuszki od Żydów* (K40). Paserstwo było ścigane²⁸. Cóż z tego, choć wszyscy wiedzieli, kto jest paserem: Żyd, karczmarz, ale to właśnie dzięki paserom władza wiedziała, kto jest przestępcą. Dostrzec można, że władza chroniła też i przestępców: *Item zeznał [notoryczny złodziej], iż kiedy przychodzili na niego skarżyć do urzędnika Stanisława Majkrzaka, to on przykazywał chłopom, ażeby o mnie nie powiadali, żebym się miał bawić kradzieżą* (D6).

Można powiedzieć, że związek z Litwą zaowocował zarówno poszerzeniem horyzontów geograficznych koronnych złodziei, jak i nawiązaniem przez nich fachowej współpracy z kolegami z Wielkiego Księstwa: kradziono więc z *Litwinem Jankiem* (K47-48), nie dyskryminując i prawosławnych (*Russek rodem z Brześcia*, K68)²⁹. Królowa Bona wprawdzie wróciła do Bari, ale *Franczek Włoch* stamtąd (choć Wydawcy sugerują Bar) mógł okraść w Brześciu wojewodę wileńskiego (K39). Kradzież srebrnego talerza w spiskim Kieżmarku jest więc – w tej skali – występkiem omal na krakowskich rogatkach. Księga jest zatem znakomitym źródłem, dającym obraz przestępczości epoki wczesnonowożytnej.

Skala przestępczości wydaje się poważna. Opublikowane teksty przytłaczają beznamiętnością w opisie przestępstwa, niekiedy potworną bezwzględnością rabusiów, z drugiej strony szokuje wręcz znakomita pamięć sprawców, którzy potrafią dokładnie odtworzyć przebieg wydarzeń sprzed kilku lat. Wydawca – Maciej Mikuła – pisząc o Dobczycach, stwierdza dobitnie: *Oprócz kłesk wojennych, pomorów i pożarów, społeczność miasta i okolicznych wsi*

²⁶ Jeden z nich – Proficz uległ chyba w indeksie multiplikacji (K552).

²⁷ Nie budzi zdziwienia, że w Krakowie najłatwiej można było zbyć kradzione rzeczy: *przedawali w Krakowie różnym ludziom* (D10).

²⁸ Zob. M. Mikołajczyk, *Przestępstwo i kara w prawie miast Polski południowej XVI-XVIII wieku*, Katowice 1998, s. 77 i n.

²⁹ Nie chcemy rozstrzygać, czy paser *Niemiec*, to Niemiec.

musiała się zmierzyć także z plagą zawodowej przestępczości (D s. 4 okładki). Czy słusznie? Obie książki zajmują się wyłącznie kryminalistami, mowa jest tylko o przestępstwach i karach. Ale czy rzeczywiście to wiele, gdy w ciągu 38 lat w Dobczycach toczyło się 39 poważnych spraw sądowych? Jedna sprawa rocznie, to plaga? W Krakowie ich jest niespełna 4 sprawy rocznie – jedna na kwartał. I choć większość z nich dotyczy kilku popełnionych występów, to wciąż jeszcze nie jesteśmy przekonani, czy można tu mówić o pladze.

Księga krakowska podaje mnóstwo danych na temat kultury materialnej tamtejszych mieszkańców, i to nie tylko na temat przyodziewku, zastawy czy zawartości spiżarni – rzeczywiście wartej zachodu złodziei płci obojga (K197-198), ale również *pierza strusiego*, (...) *pierza czaplego*, czy *piór żurawich* (K2).

Oczywiście, edycja budzić może niekiedy drobne wątpliwości: czy rzeczywiście Marcin ze Stężycy *krzosał po nocy ogień*, jak chce regest (K210)? Może jednak czynił to, co 200 lat później opisywał Jędrzej Kitowicz: [...] *zagrzaną mając trunkiem głowę powracali późno w noc do domów w huczeniu pijackim i krzesaniem szabel po brukach?*³⁰ Za tą ostatnią możliwością przemawia zabranie mu miecza przez straż, jak też zeznanie, że chodził ze *studenty po nocy krzosać*. Zasadniczo jednak edycja jest bardzo staranna, a wątpliwą lekcję zaznaczono (K257 przyp. 1)³¹.

Gdy źródła wychodzą z archiwów, stają się publicznie dostępne, to nauka może na tym tylko korzystać. Pamiętajmy jednak, że wysiłek edytorów źródeł rozważać trzeba jeszcze na jednej płaszczyźnie. Oryginały podlegają zużyciu, a każda lektura wpływa niekorzystnie na trwałość rękopisu. Przy tym nigdy wykluczyć się nie da innych nieszczęść czy wręcz kataklizmów. Źródło wydane uratowane jest na zawsze. Pracowitości – i altruizmowi – krakowskich historyków prawa zawdzięczamy nie tylko łatwy dostęp do niezmiernie interesujących i wartościowych źródeł. Kraków, *chapeau bas!*

³⁰ J. Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, wstęp M. Dernałowicz, Warszawa 1985, s. 146.

³¹ Drobiazgiem jest mylna lekcja (K s. 184): pisarz opuścił *o* i zapisał *Vjitek*, a Wydawcy uwierzyli pisarzowi. W ten sposób w jednym miejscu zapiski nr 79 pojawił strzelający z krzoski *Witek*, powinien zaś być – *Wojtek*.